

## ZOFIA DUCZMAL

Zofia Duczmalówna

kl. III

Gimnazjum im. Marii Konopnickiej we Włocławku

### Jak uczyłam się w czasie okupacji

W lutym 1940 r. zostaliśmy wysiedleni do Generalnej Guberni, do pow. łukowskiego, [do] Gręźówki. Tutaj uczęszczałam do trzeciego i czwartego oddziału szkoły powszechnej. Wskutek niskiego poziomu [nauczania] brałam potajemnie lekcje [z języka] polskiego i matematyki, a także [z] tych przedmiotów, których nie wolno było uczyć: historii i geografii Polski; [uczyłam się] u kierownika szkoły. Było tutaj dość bezpiecznie, gdyż Gręźówka leży pośród lasów, więc żandarmeria i gestapo rzadko przyjeżdżały, by robić rewizje. Rewizje te jednak, choć rzadkie, były tak dokładne, że podczas jednej z nich wykryto tajne nauczanie u kierownika, którego uwięziono, a później rozstrzelano. Wskutek tego pozostali nauczyciele chwilowo zaprzestali [prowadzenia] tajnego nauczania. Przenieśliśmy się więc do Łukowa. Tutaj po kilkunastu dniach zapisaliśmy się na [tajne] komplety. Nauczycielką była absolwentka filozofii. Mimo młodego wieku uczyła bardzo dobrze i starała się, żebyśmy po przerobieniu materiału jednej klasy (przerabialiśmy jedną klasę mniej więcej w ciągu siedmiu–ośmiu miesięcy) mogli złożyć formalny egzamin przed profesorami specjalistami. Również starała się zabezpieczyć nasz odwrót w czasie lekcji w razie nadejścia Niemców. Zawsze któryś z uczniów uważał, czy nie nadchodzi rewizja.

Lekcje odbywały się od [godz.] 8.00 [do godz.] 10.00 u niej, gdyż jej dom był położony w ogródku, miał dwa wyjścia, oprócz tego można było z jej mieszkania wejść wprost do piwnicy, a stamtąd oknem wyskoczyć na inną ulicę.

Młodzieży w zespole było od 8 do 12 [osób] w wieku 9–14 lat. Tam [na lekcjach] przerobiłam piąty i szósty oddział szkoły powszechnej i pierwszą klasę gimnazjum. Uczyliśmy się według programu przedwojennego z podręczników, które wzajemnie wypożyczaliśmy [sobie], bo było ich mało.

W 1944 r. przenieśliśmy się do Rogowa, pow. skierniewicki. Była to wieś, w której mieszkało dużo volksdeutscheów i Niemców. Trzeba było mieć się na baczności, by nie spostrzegli, że się uczymy.

Książek nie mogliśmy nosić, każdy miał tylko jeden zeszyt do wszystkich przedmiotów i to ukryty na piersi.

Pisaliśmy [w zeszytach] ołówkiem, gdyż noszenie atramentu byłoby niemożliwe.

Także stale zmienialiśmy miejsce nauki i przeważnie uczyliśmy się na strychach i w stodołach, w warunkach wprost okropnych, siedzieliśmy bowiem na słomie, a wiatr hulał po całej stodole.

Nieraz musieliśmy przerywać naukę z powodu rewizji, o której zawsze donosił nam ktoś wtajemniczony. Również często nauczyciele musieli usuwać się na kilka dni, gdyż zachodziła obawa, że ich aresztują.

Uczyli nas częściowo nauczyciele gimnazjalni, którzy dojeżdżali z Koluszek, częściowo [zaś] miejscowi nauczyciele. Poziom jednak był dość wysoki, a stwierdziłam to, kiedy zdawałam egzamin do drugiej klasy gimnazjum w Gimnazjum [im.] Marii Konopnickiej. Program był taki jak w Łukowie – przedwojenny. Młodzieży było tyle samo, tylko [była] starsza, [w wieku] 11–18 lat. Podręczników mieliśmy dwa egzemplarze do każdego przedmiotu na nas wszystkich. Były one te same, jakich używamy obecnie.

Trudno było uczyć się na długą metę w tych warunkach. Trzeba by dużego zaparcia. Toteż z radością wróciliśmy do Włocławka po zakończeniu działań wojennych.